

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 11—18 listopada 1951 r.

Nr 42

Ks. dr Zygmunt Kozubski, prof. U. W.

Problem czystości i jego sens życiowy

Jak naturalną tragedią człowieka jest fakt, że życie tylko wtedy otrzyma, gdy matka własna swe życie naraża na niebezpieczeństwo, tak moralna tragedia leży znów w znanym powszechnie zjawisku, że popęd, który gwarantuje istnienie ludzkie, czyli popęd seksualny kryje w sobie wiele niebezpieczeństw groźnych dla życia fizycznego i etycznego. Żadna wtedy etyka nie może przejść do porządku dziennego nad problemem seksualnym i pomijając go byłaby nie tylko niekompletna, ale wprost niezyciowa.

Miarą zamieszania, jakie popęd ten wywołuje w sferze ducha, są m. in. te, liczbowo idące chyba w tysiące, najrozmaitsze poglądy dokoła życia seksualnego. I tak: jedni widzą w każdym poruszeniu zmysłowym (seksualnym) coś zasadniczo złego, inni twierdzą, że element seksualny nie ma żadnego znaczenia moralnego i że należy go traktować podobnie jak głód i pragnienie, a więc zaspakając go jako konieczną potrzebę. Inni wreszcie uważają seksualność za centralny fenomen życia ludzkiego, tak, że wszystkie zjawiska, poczynając od zaspakajania głodu przez niemowlę aż do ekstazy świętych są tylko odmianą, względnie zamaskowaniem elementarnego i zasadniczego popędu, któremu na imię: libido. Co więcej, nawet sztuka, religia, miłość bliźniego itd. są według tego poglądu niczym innym, tylko sublimacją, świadomym lub nieświadomym wydelikaczeniem tego popędu.

Charakterystyczną jest rzeczą, że nawet w kołach chrześcijańskich spostrzega się pewne wahania, gdy chodzi o ujęcie myślowe problemu seksualnego i wypowiedzenie się w tym kierunku. Pewni ludzie nawet przy najdelikatniejszym poruszeniu zagadnień seksualnych rumieniają się, inni sądzą, że właściwie nie ma grzechu poza sferą seksualną, a w każdym razie ten grzech uważają za najstraszniejszy. Nawet u teologów zachodzą dość duże różnice, skoro jedni traktują ten problem bardzo szeroko i osobne tomy mu poświęcają, a u innych, zresztą wybitnych, trzeba wprost doszukiwać się ustępów dotyczących tego zagadnienia.

Ci ostatni mogą powołać się na przykład Chrystusa, który stosunkowo rzadko wypowiadał się w tej materii, a poza tym są zdania, że człowiek zdrowy, który drogą nauki zdobył sobie głębsze, moralne ujęcie życia, nie wiele potrzebuje pouczeń w tych rzeczach.

Każde rozważanie problemu seksualnego, jeśli ma być wolne od uprzedzeń, musi oprzeć się na zasadzie, że to co jest naturalne, nie może być samo w sobie złe. A że seksualność jest wrodzona człowiekowi, nie wolno jej potępiać jako z natury swojej złej. Pogląd, jakoby człowiek dopiero przez grzech pierworodny stał się istotą płciową, nie ma żadnego uzasadnienia w biblij, która ogłasza tylko, że człowiek jako mężczyzna i kobieta został stworzony przez Boga. Grzech pierworodny nie zmienił natury sfery seksualnej, tylko od czasu upadku pierwszych rodziców proces życia seksualnego zakłóca niejednokrotnie normalny porządek życia ludzkiego, które winno być pod bezwzględny panowaniem rozumu.

Ze stanowiska Stwórcy, a więc i ze stanowiska natury, popęd seksualny należy do rzędu naturalnych popędów.

Popędy zaś nie są dziełmi ducha ani etyki, ani grzechu, ale dziełmi zdrowej natury. One to pozwalają człowiekowi, zanim jeszcze zacznie rozumować, znaleźć i zastosować to, co potrzebne jest do utrzymania i konserwacji życia. Popęd samozachowawczy wskazuje już dziecku samorzutnie na pierś matki, popęd utrzymania życia każe zagrożonemu bronić się do ostateczności, popęd do wiedzy nawet najmniejszemu z dzieci patrzy już z oczu, popęd religijny dziecka czeka tylko na pierwsze słowa pouczenia i natychmiast wprowadza w świat dziecka Ojca, który jest w niebie i niebiańskich aniołów. Za najpotężniejszy uchodzi popęd seksualny; nie jest on oczywiście siłą, wobec której nie ma oporu, ale prawdą jest, że wkracza najgłębiej w życie moralne i przeżycia człowieka.

Było by wielką naiwnością i nienaukowością przypisywać tę siłę — jak to czynili niektórzy — specjalnemu „trikowi szatana”; skoro natura



sama, która nie działa bezmyślnie i bez celu wysuwa go na czoło, widoczną jest rzecz, że ma on spełnić ważne zadanie w życiu ludzkim. I rzeczywiście popęd seksualny zabezpiecza dwie wielkie funkcje: zachowanie rodzaju ludzkiego, a następnie w długich latach małżeństwa i wychowywania potomstwa tworzy naturalną bazę miłości małżeńskiej, która wspiera małżonków w cierpieniach i trudach życia wspólnego. Seksualność tedy jest popędem, którego nikt nie potrzebuje się wstydzić, bo bez tego popędu nie byłoby nas w ogóle na świecie.

Taka jest fizyka sfery seksualnej, - na niej musi oprzeć się etyka i z niej czerpać niejako swe pierwsze zasady. Etyka wtedy musi odnieść się z szacunkiem do niego, o ile służy on swym naturalnym celom prokreacji i miłości, etyka zaś chrześcijańska widzi w nim dar Stwórcy, na którym spoczywa błogosławieństwo Boże, jako szczególny dar Odkupiciela, który związek na nim oparty podniósł do godności Sakramentu.

Nie może tedy być mowy o pogardliwym nastawieniu etyki chrześcijańskiej do pierwiastka seksualnego, nie ma też zakazu poznania sfery seksualnej i mówienia o niej. Dla chrześcijanina nie jest bynajmniej ani hańbą, a tym więcej wstydem, że popęd seksualny zgłasza się i sprawia tak ludziom żyjącym w małżeństwie jak i bezennym wiele trudności. Ludzie martwi pod względem seksualnym, przeważnie nie są i w ogólności żywotnymi. Moralna walka jaką trzeba staczać z popędem seksualnym, wzmacnia siłę moralną, bo kto umie ten popęd przezwyciężyć, ten na pewno odniesie zwycięstwo i w innych dziedzinach życia, które decydują o wartości człowieka.

Na pytanie gdzie i kiedy jest grzech w dziedzinie seksualnej, odpowiadamy, że nie leży on nigdzie w popędzie jako takim, ale zawsze i tylko w oderwaniu popędu od jego właściwego celu, czyli przekreśleniu jego naturalnego zadania i jego stanowiska w życiu, jak również przekreśleniu hierarchii celów, gdy popęd sam w sobie uważany jest jako cel, a nie jako środek do celu. Nadużywa tedy natury ten, kto aktualizuje popęd, nie dając, względnie nie mogąc dać drugiej istocie całej miłości swego życia, a więc nie Eheq, czy nie mogąc zawrzeć nierozerwalnego małżeństwa. Przeciwnie, naturze działa ten, kto oddany całkowicie w miłość niepodzielnej drugiej osobie, wyklucza zasadniczo potomstwo, a już ten, który oddzielając seksualność od miłości i prokreacji potomstwa, jedynie użycie ma na celu, działa całkowicie przeciwko naturze, bo misterny aparat płciowy, tak anatomiczny jak i psychiczny istnieje nie tylko dla przyjemności, ale dla wyższych społecznych celów. Przyjemność tedy cielesna związana z jego aktualizacją nie jest sama w sobie celem, lecz środkiem do celu. Nie popęd zatem jest zły, ale złem jest działanie ludzkie, używając go do celów sprzecznych z naturą.

Jeżeli chodzi o chrześcijański ideał czystości, to obejmuje on następujące wskazania a raczej prawa, których pogwałcenie jest grzechem ciężkim: 1) świątynia praw seksualnych jest małżeństwo chrześcijańskie, bo tylko w nim zabezpieczone są zadania popędu i ich wypełnienie. Nie znaczy to bynajmniej, by jedynie seksualność była treścią małżeństwa, ważniejsza jest duchowa, osobowa miłość.

2) Poza i przed małżeństwem nie tylko wszelkie działanie seksualne, ale nawet pożądanie dobrowolne, jest grzechem i to ciężkim.

3) Aczkolwiek małżeństwo jest rzeczą dobrą i chwalebna, jednak wyzszym ponad prawem małżeńskim do seksualności jest dziewictwo stanu poświęconego Bogu i ludziom. Ono tworzy cichych, bez-

krwawych męczenników, którzy rezygnują z własnych praw życiowych, by móc być wewnętrznie bogatszymi dla szerszych kół niżli rodzina.

Ks. Zygmunt Kozubski.

Jezus a młodzienciec

Życie wasze podobne jest do księgi, której wszystkie strony zapisane są treścią. Codziennie zapisujecie w księdze waszego życia nową stronę. Daj Boże, abyście ją zawsze zapisali treścią zdrową i szlachetną. W zastępstwie waszego Przyjaciela, Jezusa Chrystusa, pragnę wam dzisiaj podać pewne hasła i zasady na drogę waszego życia; abyście wszyscy przez Serce Boże mogli przemienić się w człowieka nowego, stworzonego na wzór Jezusa Chrystusa.

1. Bądź młodzienciem pobożnym.

Takie hasło zapisz złotymi zgłoskami w księdze twego życia. Pobożność — to pojęcie i słowo dzisiaj przez wielu i dla wielu niezrozumiałe. Niektórzy z waszych kolegów słysząc je, wzruszają ramioną, z uśmiechem na ustach wyrażają przekazywanie, że młodziemka pobożnego należałoby w dzisiejszych czasach umieścić w antykwarni jako muzealny zabytek minionych czasów. W ich mniemaniu młodziemka pobożny jest typem życiowego niedorajdy, bigota stroniącego od życia, od zabaw i młodzięcych zainteresowań.

Pobożność katolicka, pobożność szczerą, nie ma nic wspólnego z typem życiowego niedorajdy. Pobożny młodziemka może i powinien być zdrowym, wesołym, jeśli we właściwy sposób pojmuje stosunek swój do Boga. Każdy z was winien się starać o to, aby stać się młodziemcem zdrowym psychicznie i biologicznie silnym. Tylko na siłach i zdrowych jednostkach może Ojczyzna budować pomyślną przyszłość. W zdrowym organizmie zwykły mieszać się duszy i zdrowy duch. Kościół katolicki nigdy nie naucza, że ciało jest niegodne uwagi, nie zabrania korzystania z wody, słońca i zdrowej zabawy. Dusza zawsze winna być królową, a ciało sługą duszy. Taką porządek wyznaczył sam Bóg. Jeżeli troska o wasze zdrowie ciała, gdy wasz udział w sportach i zabawach nie narusza wierności duszy i nie plami jej grzechem, Kościół nigdy nie uczyni wam żadnego wyrzutu.

Dalej młodziemka powinien w swym życiu zająć pewne określone stanowisko w stosunku do Boga. Ty nie jesteś bogiem, ani półbogiem; takich istot nie spotyka się na ziemi. Jesteś jedynie dziełem Bożych rąk, jesteś stworzeniem Boga.

Modlitwa krótka, codzienna nie zajmuje wiele czasu, a przez nią wchodzisz w osobisty kontakt z Bogiem. Do modlitwy codziennej dodaj pewną stałą krótką modlitwę do Matki Najświętszej — Maryi.

Noś na piersi medalik, miej przy sobie koronkę, a staniesz się w całej pełni pobożnym młodziemcem. — Pamiętaj o Chrystusowych słowach: Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem Moim; kto zaprzę się mnie przed ludźmi, tego i ja zaprzę się przed Ojcem Moim — Poglębiaj stale swoje wiadomości z dziedziny wiedzy religijnej. Taka katolicka pobożność nie jest czymś śmiesznym, taka pobożność zgadza się z twoją godnością i odpowiada tobie jako stworzeniu Boga.

2. Bądź karnym

W księdze twego życia zapiszesz i drugie hasło: bądź karnym. Dzisiaj rodzice i wychowawcy wasi, dzisiaj i rady nare-

dowe skarżą się na brak poszanowania autorytetu u młodzieży. W czasie okupacji musiało się nieraz obejść, zignorować powagę tych, którzy byli przełożonymi. Obecnie nie wolno nam przenosić tego poglądu i metody postępowania do naszych władz i naszych rodzin. Przede wszystkim zwracam waszą uwagę na wasz stosunek do rodziców. Bóg dał osobne czwarte przykazanie, w którym obowiązuje was do słuchania i poważania rodziców.

Rodzice, to przecież dwie istoty najsłabsze na ziemi — im po Bogu wszystko zawdzięczamy; dzisiaj skarży się często młodzież na brak zrozumienia u rodziców. „Rodzice wówczas, gdy byli młodymi, nie znali naszych pojęć, wynalazków, dlatego dzisiaj nie rozumieją nas”. To prawda — ale pomyśl bracie, i ty za kilkadziesiąt lat będziesz starym człowiekiem i wówczas twoje dziecko wysunie ten sam zarzut. Rodzice wasi posiadają jedną cenną rzecz, której wy nie posiadacie — jest nią doświadczenie życiowe. Tego doświadczenia życiowego nie nuczysz się z żadnej książki, z żadnego wykładu — doświadczenia życiowego uczą jedynie życie. Trzeba w życiu najpierw tyle przeżyć, przeboleć co twoi rodzice a dopiero wówczas, z biegiem lat nabędziecie wy tego doświadczenia. Rodzice wasi w swoich rozkazach i radach nie posługują się dowodami i argumentami, bo intuicyjnie, podświadomie przez doświadczenie wyczuwają i mają rację. Doświadczenie życiowe pouczyło i was o tym, że w tych wypadkach rodzice prawie nigdy



Sw. Wawrzyniec, wzór chrześcijańskiego młodziemki. Malatura z kościoła w Wnieńsiu Wlkp.

się nie pomylił. Do rodziców zwracajcie się z zupełnym zaufaniem, oddajcie im szacunek, jaki winniście mieć dla zastępców Bożych a posłuszeństwo wam nie będzie trudne.

Rodziców wspieraj przed Bogiem modlitwą i już obecnie zastanawiaj się nad przyszłą ewentualną opieką nad rodzicami, aby umilić im chwilę dostojnej starości. Czuj ojca i matkę swoją, a spełni się błogosławieństwo przywiązane do 4 przykazania „aby ci się dobrze powodziło na ziemi”. Przenieś teraz ten stosunek do twoich wychowawców z pewnymi zmianami, a przejdiesz przez życie jako młodzieniec dobrze wychowany, otaczający czcią tych, których Bóg w domu i szkole i w warsztacie wyznaczył tobie jako swych zastępców.

Bądź czystym.

„Błogosławieni czyste serce, albowiem oni Boga oglądają”. Młody człowiek posiada często fałszywe pojęcie o czystości. Nie jeden z was mieszka czystość z niewiedzą o sprawach seksualnych. Młodzieniec winien wiedzieć o sprawach mających związek z małżeństwem i miłością. Młodzieniec wiedzący o tych sprawach może być czystym — przeciw Najświętsza Maryja Panna słysząc głos anioła, że porodzi syna zaraz zapytała: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam”. Czystość to nie to samo, co zupełny brak pokusy. I najwięksi święci skarżyli się na silne pokusy, a przecież byli czystymi. Pokusy często nie zależą od naszej woli, dlatego nie naruszają naszej czystości. Czystość w pojęciu Kościoła św. to władza nad popędami ciała, nad głosem ciała i krwi. Czystość to panowanie nad sobą, to poddanie wyobraźni i zmysłów pod prymat woli i rozumu. Czystość broni nasze zdrowie, czystość stanowi podwalinę pokoju sumienia i wewnętrznej radości. Bóg swoimi przykazaniami broni również naszego zdrowia i wewnętrznego szczęścia. Młodzieniec dobrze wie, co to znaczy karność. Wóznica panuje nad końmi i mocno trzyma ugle w swym ręku — tak i my ustawicznie mamy panować nad wyobraźnią, zmysłami i popędami. Bądź czystym — panuj nad wyobraźnią. Każde wrażenie

raz przeżyte nie gnie, ale trwa w naszej wyobraźni aż do śmierci i wyzwała się od czasu do czasu z podświadomości. Czuwaj nad wyobraźnią, a przeprowadzisz rozumną obronę i zabezpieczysz się na przyszłość od mnóstwa pokus. Niech oczy nasze będą czyste. Gdybyś mógł spojrzeć często na twoje oczy, gdy jesteś sam w pokoju, wówczas mógłbyś z nich wyczytać, ile pożytków ci się w nich. Oczy są zwierciadłem duszy i oczy cię zdradzają. Czy spoglądasz na koleżankę tak, jak na swoją siostrę? Czy mógłbyś w każdej sytuacji Chrystusowi Panu spojrzeć w oczy?

Panuj nad językiem, nad rozmowami.

Będziesz czystym jeśli twoim rozmowom może się przysłuhać ojciec, jeśli Chrystus Pan może stać się ich świadkiem. Gdyby ktoś z was twierdził: „Ja nie ozuwam nad wyobraźnią, nad zmysłami, a jestem czysty” — wówczas odpowiem

mu, że kłamie — że wpada w uczynki nieczyste. Bóg cudów nie działa — kto nie czuwa nad sobą, nie panuje nad zmysłami, ten musi upadać. Najgorszym przekleństwem młodzieńca — to grzechy samotne uczynkowe. Wiesz jakie ich przekleństwo. Kto raz ukradnie, ten prawdopodobnie więcej nie będzie kradł, kto raz skłamię zreflektuje się szybko, kto jednak raz upadnie ze sobą, ten prawie zawsze będzie upadał i drugi i trzeci raz, ten po padnie w przeklęty nałóg. Żaden grzech tak nie osłabia naszej woli, jak grzech samotny — nieczysty. Z pogardą dla siebie, głęboko upokorzony powiem sobie: „Ja muszę się podnieść”, „Ja muszę powstać i to dzisiaj”. W chwili pokusy pomyśl spokojnie przez pół sekundy „nie jestem sam — Bóg na mnie spogląda”, a ręczę, że się opanujesz. Gdybyś wiedział, że umrzesz za kilka godzin z pewnością byś zapanował nad sobą. — Jedyne wówczas wróci do duszy twej spokój sumienia i uśmiech, wówczas będziesz mógł w każdej chwili Bogu spoglądać w oczy.

Bądź czystym w stosunku do narzeczonej. Bóg rzucił w twoje serce kwiat miłości — ten kwiat rozwija się i z biegiem lat rozchyla swoje płatki, jak kwiat róży Bóg rzucił również w serce pewnej dziewczyny ten kwiat miłości — i gdy w niej dochodzi do rozkwitu, rodzi się w waszych sercach wzajemna sympatia, z tej sympatii powstaje miłość. Kościół św. w Imieniu Chrystusa, błogosławi waszą miłość w sakramencie małżeństwa. Nie szukaj lekkomyślnych różnych znajomości. Znajomość i sympatia będzie wówczas etyczna, jeśli z dala badaj dążyć będziecie do małżeństwa. Nie ulegaj zaślepieniu, albowiem miłość często zaślepia. Badaj więc swoją narzeczoną przed ślubem, badaj czy jest wierząca, czy gospodarna, czy nie posiada przykrych wad. Nie mów, że po ślubie się poprawi. Jeśli mimo miłości nie możesz wpłynąć na jej poprawę na próżno będziesz czekał na nią w przyszłości. Narzeczeństwo jest bardzo ważnym okresem życia. Wiesz, dlaczego tak wiele młodych małżeństw przeżywa swoje tragedie — dlatego, że ich narzeczeń-

Dokończenie na str 371

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ XXVI PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Sw. Matersz 13, 24—30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzecząc tę przypowieść: Podobne stało się Królestwo niebieskie człowiekowi, który posłał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłokół między pszenicę i odszedł. A gdy urosło zboże i owoce wydalo, wtedy ukazał się i kłokół. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza rzekli mu: Panie, czyż nie posłał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kłokół? I rzekł im: Nieprzyjaciół człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kłokół nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęciom: Zbierzcie pierwój kłokół i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Msza św.

VII

O F I A R O W A N I E II

Proszę was tedy, bracia, prosić miłosierdzie Bcże, abyśmy stawali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu: iżby służba wasza była duchowna.

(Rzym. XII, 1)

Deszczymy do modlitwy przy wlewaniu wina i wody. Gdyby zapytać inteligentnego muzułmanina, co kapłan robi w tej części Mszy św. odpowiedziałby chyba tak: Mullah (kapłan) podaje kielich komuś w górę. Teraz oczy ma spuszczone jakby się wstydział swego daru. A teraz spogląda w niebo, aby ściągnąć na kielich błogosławieństwo. Muzułmanin nie omyliłby się. Tym więcej rozumieć powinniśmy Mszę św. my, postępujący się coraz częściej mszalkiem.

Posłuchajcie pierwszą z trzech modlitw przed uciśnięciem rąk kapłańskich: „Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia, prosząc o Twoją łaskawość, aby przed oblicze majestatu Twego, wzniósł się jak zapach wonny za zbawienie nasze i całego świata”. Ofiarując hostię jednoczymy się

z ofiarą kapłana. Dobrze byłoby złożyć w tej ofierze cały swój los. Zawiera to metafora psalmu: „Pan jest częścią dziedzictwa i kielicha mego”. Żydzi patrzyli na życie jako na kielich słodkiego i gorzkiego napoju. I w Gethsemani Chrystus wypowiada się językiem swego narodu: „Ojcie, jeśli można, niech ten kielich odejdzie ode mnie”. Kielich naszego zbawienia był Mu naprawdę gorzkim kielichem. A gdy kapłan ofiaruje kielich, należy pomyśleć o tym kielichu Chrystusa w Gethsemani.

Przy sposobności drobna uwaga. My zazwyczaj składamy Panu Bogu ofiary z rzeczy przykrych i to w ostateczności. Dokuczliwość sublokatorów, braki życia codziennego — to wszystko materiał na ofiarę. Pomyśl to nieco jednostronny, bo same bóle rozkładamy zwykle przed kimś, kogo chcemy się pozbyć. Chrystus zrobił trochę inaczej: całe życie pamiętał i wielbił wolę Ojca Niebieskiego; modlitwa w Gethsemani była zakończeniem modlitwy zaczętej w żłobku i nie przerwanej nigdy. Mam nadzieję, że gdy kiedyś składać będziemy wiązanek ofiar Panu Bogu, to włączymy w nią również rzeczy przyjemne: tyle a tyle dobrych audycji radio-

wych, pięknych koncertów, wycieczek itd. Wtedy będziemy mogli powiedzieć, że składamy Panu Bogu w ofierze całe życie, że umiemy być wdzięczni. Wszyscy umiemy prosić, a tak mało kto dziękuje. Tymczasem wdzięczność nasza za otrzymane dary powinna być również gorąca jak prosba o nie. Tym bardziej, że warunkiem uzyskania nowych darów jest wdzięczność za już otrzymane.

Wdzięczność to inteligentna i rzadka cnota. Cicero nazywa wdzięczność matką cnót, najgłówniejszym obowiązkiem — i używa słów: wdzięczny i dobry, jako aynonimów. Wdzięczność jest nie tylko pamięcią ale hołdem serca, oddanym Bogu za jego dobro. W sercu szlachetnym uczucie wdzięczności posiada dar specjalny. Wdzięczność wobec Boga powinna być tak nieprzerwana, jak oddbanie dobrodziejstw, tak serdeczna, jak ich mnóstwo, tak szczerza jak nieograniczone jest bogactwo łaski i dobroci bożej. Bóg ma dwa mieszkania: jedno w niebie, a drugie we

Dokończenie na str 370

Wartość cnoty i czystości u starożytnych Rzymian

O tym, jak bardzo starożytni Rzymianie cenili cnotę czystości, mówi nam opowieść o Westalkach, służebniczkach Westy, bogini ogniska domowego oraz życia społecznego i państwowego Rzymu. Westalki składały ofiary bogini i zanosili do niej modły o szczęście i pomyślność narodu i państwa, strzegąc równocześnie symbolicznego znicza państwowego. Jeżeli którejś zgasł wieczny ogień, była za karę chłostana różgami przez najwyższego kapłana.

Przeznaczane do służby Westy w dzieciństwie — od 6—13 lat — musiały ją pełnić przez 30 lat. Zwykle jednak pozostawały w tej służbie do końca życia. Ślubowały czystość; jeśli która złamała ten ślub, zakopywano ją żywcem do grobu.

Widać wysoka była wartość tej cnoty w oczach Rzymian, skoro obdarzili Westalki niezwykłymi przywilejami otaczając je równocześnie ogromną czcią.

Tak wierzone ich słowom, że w sądzie składały zeznania bez przysięgi. Obywatele Rzymu u nich przechowywali swoje testamenty, układy prawne i zobowiąza-

nia, by byli przeświadczeni, że tam są najpewniejsze.

Gdy Westalka ukazała się na ulicach Rzymu, najwyżsi urzędnicy ustępowali jej z drogi z szacunkiem. Nawet skażenica prowadzonego na śmierć a napotkanego na swej drodze mogła ulaskawić. Tak jakby blask jej niewinności miał moc złagodzenia najgorszej nawet winy.

Lukrecja

A oto inny przykład, dowodzący, jak bardzo wysoko cenili swą czystość starożytni Rzymianie.

Historyk rzymski Liwiusz opowiada o Lukrecji, żonie Tarkwiniusza Kollatinusa (Liwiusz, Dzieje rzymskie, I, 58—58), słynnej z niezwyklej urody, powszechnie szanowanej za nieskazitelne życie.

Razu pewnego, podczas oblężenia Ardel, zabawiali się młodzi królewicze rzymscy w obozie Sekstusa Tarkwiniusza, syna ostatniego króla rzymskiego. Był tam również obecny mąż Lukrecji, Tarkwiniusz Kollatinus. Rozmowa zesłała na żony obecnych. Każdy wychwalał swoją. Wte-

dy Kollatinus oznajmił, że żadnej z nich nie można porównać z jego małżonką. Zaproponował nawet, by wszyscy siedli na koni, udał się z nim do jego domu i na miejscu przypatrywali się przedmiotom jego żony.

Rozochociona winem młodzież chętnie przystała na ten projekt i pognali do Rzymu. Gdy przybyli do domu Kollatina zastali Lukrecję, mimo późnej nocy zajęta tkaniem wełny w gronie służebnic, podczas gdy ich małżonki trawiły czas na nocnej uczcie. Spór o wartość chwalebnie wygrała Lukrecja!

Uprzejmie przyjęła niespodziewanych gości. I wtedy to królewicz Sekstus Tarkwiniusz zapalał niepohamowanym do niej uczuciem i postanowił za wszelką cenę uwiść piękną kobietę.

Po kilku dniach, bez wiedzy Kollatina, przybył z jednym towarzyszem do domu Lukrecji. Przyjęto go uprzejmie i po spożyciu wieczerzy zaprowadzono do gościnnego pokoju. Tarkwiniusz, opanowany swą niepohamowaną żądzą, przypuszczając, że wszyscy już śpią, udał się w nocy z mieczem w rękę do komnaty Lukrecji, którą zastał pogrążoną w głębokim śnie. Zbudziwszy ją rzekł:

— Lukrecjo, jestem Sekstus Tarkwiniusz, mam miecz w rękę, umrzesz, jeśli spróbujesz wzywać ratunku!

Nagle zbudzona ze snu, przerażona Lukrecja, rozumiała, że jest zdana na jego łaskę. Zaczęła jej wtedy wynurzać swe uczucia, mieszając do nich ubliżające jej prośby i okrutne pogroźki. Widząc jej nieugięty opór i zrozumiałwszy, że nawet grózbą śmierci nie da się do grzechu zniewolić, uciekł się do haniebnego sposobu. Zagroził jej, że zamordowawszy ją położy obok niej trupa obnażonego niewolnika, aby stworzyć pozory, że poniosła śmierć z jego ręki schwytaną na cudzołóstwie z niewolnikiem. On zaś miał w tym odegrać rolę mściciela jej męża. Strachem przed taką hańbą pokonał oporną Lukrecję i odjechał dumny z odniesionego zwycięstwa.

Lukrecja porażona w rozpacz wyprawiła gońca do Rzymu po swego ojca i do

Dokończenie na str. 371

Msza św.

VII.

O F I A R O W A N I E

Dokończenie ze str. 369

wdzięcznym sercu ludzkim. Jeśli wdzięczność należy się od nas rodzicom ziemskim, o ileż większą wdzięczność winna rodzina ludzka Ojcu Niebieskiemu. „Umieliśmy być wdzięczni za kawałek ziemi lub trochę grosza, pisze Seneka, a za wolność i władztwo nad całą ziemią, za życie, rozum i zdrowie nie poczuwamy się do wdzięczności”. Pycha zabija wdzięczność, pokora jest jej ziemią urodzajną. Człowiek pyśny zawsze jest niewdzięczny, bo nigdy nie uważa, że otrzymał tyle, na ile zasługuje. Gdyby ktoś postawił przed nami naczynie z piaskiem i powiedział, że są w nim opilki żelazne, długo byśmy ich szukali niezgrabnymi palcami. Ale do magnesu zanurzonego w piasek rychło one podążą. Serce niewdzięczne, jak owe palce w piasku, nie wykrywa dobrodziejstw; serce wdzięczne, jak magnes znajdujący opilki, w każdej chwili znajduje dary boże. Myśl wdzięczna ku niebu jest sama przez się modlitwą. „Cześć Bogu najprzyjemniejsza, pisał Plutarch, płynie z serca wdzięcznego i radosnego”. Dlatego kto przypomina obowiązek wdzięczności, przemawia za sprawę Boga i ludzi; bo bez wdzięczności nie można być ani społecznym, ani religijnym. Rozumiemy teraz prośbę Szekspira: „Boże, który uczasz mi życia, użyj mi serca pełnego wdzięczności”. Od Dawida uczymy się dziękować za wszystko. Każda bruzda psalmów jest posiana ziarnem wdzięczności.

Gdy więc kapłan podnosi kielich na Ofiarowanie, przypominajmy sobie, że całe nasze życie, w doł i niedoły — powinno być ofiarą Bogu wdzięcznie składaną.

Wraz z mszalnym kielichem składamy więc Bogu wszystko, co się nam wydarzyło i wydarzy: radość przyżywaną i szczęście, które nas dopiero nawiedzi.

W jakim duchu składać te ofiary? Pochylony i wpatrzony w hostię i w kielich kapłan mówi: „W duchu pokory i z sercem skruszonym przyjmij nas, Panie. I tak niechaj się dopełni ofiara nasza w obecności Twojej, by się Tobie Boże, przyjemną stała. A więc składamy ofiarę z siebie. Nieważne to i niewiele tego. Jesteśmy jak to dziecko, które pokazuje matce swą nieudolną bazgraninę i spodziwla się, że mama powie: „Ślicznie, kochanie”. We Mszy św. jest coś podobnego. Raz pędzimy do Pana Boga w świadomości naszych „ważnych” spraw, to znów cofamy się zawstyżeni i więźną nam słowa na myśl o Majestacie Bożym i naszej małoznaczności. W liturgii mszalnej te dwa motywy przeplatają się nieprzerwanie.

Składamy Bogu w ofierze siebie, ale nie tracimy zmysłu proporcji. Stoimy skruszeni i upokorzni — Bóg nas podnosi. Następuje trzecia modlitwa — do Ducha św.: „Przyjdź, Pocieszycielu, Wszechmocny, wieczny Boże i pobłogosław tę ofiarę przygotowaną świętemu I-mieniu Twemu!” W obrzędzie łacińskim jest to prawdopodobnie odpowiedź greckiej epiklezy czyli wezwania Ducha św. W obrzędzie greckim epikleza jest po konsekracji i uważa się ją za moment Przystrojenia. Według naszego sposobu myślenia Duch św. nie czeka ostatniej chwili, aby nagle wykonać swą nadprzyrodzoną funkcję. Uważamy, że działa On cierpliwie, przez całą Mszę św., poczynając od ofiarowania.

Z rozważania o Ofiarowaniu zapamiętajmy, aby podczas Ofiarowania towarzyszył nam ten potrójny akord myśli i uczucia: Ofiara, skruszenie i wzywanie Ducha św.



Św. Agnieszka, wzór chrześcijańskiej świętości i czystości.

Życie trzeba przeżyć

Kościół rozwija w nas życie duchowe, uczy prawdy wiary i reguł moralnego postępowania. Umiejętność podporządkowania się jego autorytetowi na płaszczyźnie religijnej i moralnej ma dla katolików pierwszorzędne znaczenie.

Leży to w interesie naszych dusz, naszego spokoju wewnętrznego.

Wiara katolicka nie jest łatwa. Pomijając już zagadnienia przerażające możliwości poznawcze ludzkiego umysłu (Trójca św.), istnieje cały szereg kwestii trudnych lecz niezwykle ciekawych (kwestia przeznaczenia, wolnej woli) i to zarówno w dziedzinie etyki chrześcijańskiej, jak i prawd wiary. Na każdym niemal kroku spotykamy trudności w rozumieniu pewnych prawd, stawiamy znaki zapytania, robimy zastrzeżenia. Jest to objaw zdrowego krytycyzmu, który w konsekwencji prowadzi do głębszego zrozumienia wiary. Ale bywa też inaczej.

W tych warunkach zaufanie autorytetu Kościoła wydaje się potrzebne i konieczne. Być może, że kwestia, która nam sprawiła tyle trudności, była już dziesiątki razy dyskutowana przez generację chrześcijańskich filozofów, teologów i apologetów. Być może, że została należyście wyjaśniona i rozwiązana. Trzeba to sprawdzić, jeśli się nie chce być podobnym do człowieka, który apodyktycznie dowodził fałszywości Całunu turyńskiego,

mimo, że — jak się w końcu okazało — żadnych najnowszych publikacji na ten temat nie czytał. Oczywiście, taki stosunek do zagadnień religii nie ma nic wspólnego z uczciwością i sumiennością.

Ufność. To niezwykle ważny składnik katolickiego światopoglądu. Tak jak ufamy słowom Chrystusa o zbawieniu naszych dusz, tak powinniśmy wierzyć, że Jego Ciało Mistyczne — Kościół podaje nam prawdy wiary niefałszowane i w miarę możliwości dobrze wytłumaczone. Ufność musi wykluczać przypuszczenia, tak częste niejednokrotnie wśród katolików, jakoby Urząd Nauczycielski Kościoła błędnie oświecał pewne kwestie religijne lub też podawał nam do wierzenia prawdy połowiczne. Musi również wykluczać sceptyczne powątpiewania w celowość modlitw i odpustów. Powątpiewania takie nie poparte solidnym zapleczem katolickiej wiedzy i sumiennością intelektualnej, wyda z konieczności owoce jak najbardziej opłakane. Czasy, w których żyjemy są okresem gigantycznej odbudowy zniszczeń i moralnej odnowy człowieka. Na jałowe udręki szkoda tracić cennych godzin.

Russel miał rację: nie mamy czasu na rozumowe sprawdzenie wszystkich przyswojonych w ciągu życia poglądów. Życie trzeba przeżyć. Przeżyć zgodnie z przykazaniami Boga, zgodnie z systemem moralności, który uważamy za prawdziwy. Rachunek przed Bogiem składać będzie

my przede wszystkim z uczynków, z postępowania. Myśl ma być motorem naszego działania skierowanego ku świadczeniu dobra, wykonywaniu obowiązków rodzinnych, zawodowych i społeczno-obywatelskich. Jeśli nas od tych obowiązków odciąga — najwidoczniej przestaje być naszym sprzymierzeńcem. I o tym musimy pamiętać. Bo religia katolicka, jak to wielokrotnie akcentowaliśmy — jest religią dobrych uczynków, a nie dobrych zamiarów. Winno się zawsze mieć na uwadze powiedzenie, że dobrymi chęciami jest piekło uślane.

Panie uczyn mnie

Panie, uczyn mnie narzędziem Twego Pokoju.

*Gdzie jest jakaś obraza —
abym wnosił przebaczenie*

*Gdzie panują ciemności —
abym niósł światło*

*Gdzie jest niezgoda —
abym prowadził pojednanie*

Gdzie rozpacz — nadzieję

Gdzie nienawiść — miłość.

*Spraw Panie, abym starał się —
nie tyle*

*być obdarzonym — co obdarzać,
być rozumianym — co rozumieć,
być kochanym — co kochać.*

*Daj mi, o Panie, Pokój, Siłę i Radość.
I daj, bym i ja mógł udzielać je
drugim.*

*(Modlitwa przypisywana
św. Franciszkowi z Assyżu.)*

— Zjednoczenie Kongregacji Sióstr Św. Rodziny. We Francji na posiedzeniu rady generalnej Kongregacji Sióstr Św. Rodziny doszło do zjednoczenia różnych odrębnych i samodzielnych grup tej kongregacji. Obradom przewodniczył arcybiskup Bordeaux. Przełożoną generalną została wybrana Matka Klara od Jezusa z kliniki św. Augustyna z Bordeaux. Zjednoczenie nastąpiło zgodnie z zaleceniami Papieża Piusa XII, zmierzającymi do ułatwienia i podniesienia wydajności pracy religijnej zgromadzeń zakonnych.

Wstrząśnięci okrutną wieścią mężowie usiłowali jednak pocieszyć nieszczęsną Lukrecję, składając całą winę na bezecnika i tłumacząc, że dusza tylko grzeszy nie ciało, i że nie ma winy tam gdzie nie było złego zamiaru.

— Waszą jest rzeczą — odrzekła Lukrecja — osądzić co się tamtemu należy, co do mnie, nie uznaję się za wolną od grzechu i sama się skazuję na karę śmierci. Niech i w przyszłości żadna kobieta, która straciła swą czystość, nie uchyla się od kary śmierci, wzorując się na przykładzie Lukrecji!

I wydobywszy schowany pod suknią sztylet, utopiła go w sercu.

Jezus a młodzieniec

Dokończenie ze str. 368

stwo nie było zgodne z wolą Bożą. Przejść czystym przez narzeczeństwo, bo błogosławieństwo po ślubie zależy od wierności Bogu w stanie narzeczeństwa. Z grzechów przedślubnych można się wypowiadać na kilka dni przed ślubem, ale zapamiętaj, że spowiedź głodzi tylko winy, karę Bóg zachowuje często na okres późniejszy i dlatego tak wiele rodzin przeżywa swoją Golgotę. Jeśli kochasz swą narzeczoną, nie namawiaj jej w imię przyszłego małżeństwa do grzechu. Zabijasz w niej wstyd osłabiasz w niej siły żywotne, nakłaniasz psychicznie już przed ślubem swoją narzeczoną do zdrady małżeńskiej. Patrz więc na nią, jak na swoją siostrę i nie

czyń jej niczego, czego byś nie pragnął, aby twój kolega uczynił z twoją siostrą. Przejść czystym przez narzeczeństwo — okres ten staje się najlepszym przygotowaniem do małżeństwa. Szukaj siły u Boga w częstej wspólnej Komunii św., staraj się o gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej i pomyśl o tym, że na swych barkach w okresie narzeczeństwa dźwigasz błogosławieństwo dla rodziny i przyszłe szczęście swych dżiatek.

Oto krótkie trzy zasady zapiszesz w swoim sercu. Gdybyś zauważył, że w życiu twoim były odchylenia i upadki, zmyj winy w szczerej spowiedzi, bądź młodzieńcem pobożnym, karnym i czystym.

Wartość cnoty i czystości u starożytnych rzymian

Dokończenie ze str. 370

Ardeł po męża z prośbą, by przybył niezwłocznie wzięwszy ze sobą najzaufanych przyjaciół.

Gdy przybyli, zastał Lukrecję siedzącą w swojej komnacie i niezwykle smutną.

— Jak się masz? — pozdrowił ją mąż.

— Jak gorzej chyba nie można — odparła — bo jakże może się czuć kobieta po stracie cnoty, czystości? Kollatynie, wierz mi, tylko ciało moje jest zbęszczone, dusza niewinna! Śmierć moja to poświęcenie. Ale przed tym muszę mieć wasze zapewnienie, że zbrodniczy czyn nie ujdzie złoczyńcy bezkarnie, jeśli macie być godni miana mężczyzn! Sekstus Tarkwinusz jest tym, który jako wróg wtrącił w postać gościa ubiegłej nocy do naszego domu i zmusił mnie do haniebnego czynu.

Złote myśli

„Trzeba dać wszystko, co jest w nas, dać bez liczenia: praktykować cnoty, a przy każdej okazji dokonywać stałych wyrzeczeń; świadczyć miłość drogą wszelkich delikatności i czułości, jednym słowem robić wszystko, co się tylko da do dobrego z miłości do Boga. Ale, że to znaczy ostatecznie nie wiele, trzeba także złożyć całą ufność w tym, który uświęca czyny ludzkie i może uświęcać bez uczynków... Tak, to jest ważne, aby kiedy już grobimy wszystko, co się nam zdało, że powinniśmy byli zrobić, uznali się sługami nieużytecznymi, mając jednocześnie nadzieję, że dobry Bóg da nam przez Łaskę to wszystko, czego pragniemy.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Staś Kostka leżał przez chwilę bez tchu, wdechany w oddalające się kroki Pawła. Dudniły one przez sień i po schodach jak ostatnie pomruki po przewaleniu się burzy. Jakis niemiły rechot, podobny do rżenia końskiego, rozległ się teraz za drzwiami. To „wychawawca” obu kasztelanów Bieliński wyjaśniał na swój sposób gospodarzowi domu, dzierżawcy dóbr dworskich Kimberkerowi przyczynę Pawłowego gniewu. Potem i ta rechotliwa rozmowa oddaliła się na schody.

Staś dzwignął się szybko z podłogi, choć czuł jeszcze na ciele ciosy pięści rozjuszonego brata, którymi zwałił go z nóg, oraz szczególnie bolesne kopnięcia jego buta. Każda chwila była teraz cenna. Zrozumiał, że jeśli tej nocy mu się nie uda, nigdy już więcej nie będzie mógł wykonać swego postanowienia, bo sił już nie czuł do dalszej walki z Pawłem. Wszak starszy brat miał za sobą przewagę fizyczną i wolę ojca-kasztelana i „wychawawcę” Bielińskiego, rozhulanego za pieniądze Kostków, i dwóch pacholców z Rostkowa, gotowych nawet do użycia siły, a wreszcie gospodarza domu, luteranina Kimberkera, który serdecznie nie cierpiał Jezuitów.

Tego wieczora Kimberker zabierał Pawła i Bielińskiego do słynnego we Wiedniu pałacu hrabiego Thuna, gdzie prócz zwykłego pijaństwa i tańców z damami lżejszych obyczajów zapowiedziano występ wędrownych aktorów, oraz recytację ucieśnych satyr Hansa Fischarta z Moguncji, zwróconych przeciwko papistom. Staś, który się oparł pójściu z nimi na ten wieczór kosztem dotkliwego pobicia, mógł liczyć, że nie wróci przed świtem. A nawet wówczas, gdy wrócą i nie zastaną go na kwaterze, nie zaczęła go zaraz szukać w przekonaniu, że wyszedł na jutrznię do kościoła. Paweł nie przypuszcza, że młodszy jego brat, osłabiony niedawną chorobą i świeżym pobiciem, zdolny będzie do pieszkiej ucieczki. Dwaj pacholki, śpiący w czeladnej przy stajniach, wydawali się Pawłowi dostatecznym zabezpieczeniem przeciw wszelkim planom brata.

Udało się Stasiowi wymknąć niespostrzeżenie z domu Kimberkera i wynieść

dość pokaźny tłumok z najlepszą swoją odzieżą. Ciemnymi i krętymi uliczkami starego miasta, na których jeszcze ruch dość znaczny panował, przebiegł do swego przyjaciela, Ernesta, który w plany jego był wtajemniczony i pomoc mu obiecał.

— Przynoszę ci moje szatki! — rzekł do młodego wiedeńczyka, gdy znaleźli się sami. — Nie będą mi więcej potrzebne. Za bogate dla pieszego wędrowca. Rozdaj je ubogim studentom!

Kazimierz Gołba.

UCIECZKA Z WIEDNIA

— Sprzedaj je raczej na Nowym Targu! — radził Ernest. — Pieniądze przydadzą ci się w tak dalekiej drodze.

— Mogę ci nawet zaraz ułatwić przebranie. Dam ci opończę wieśniaczą naszego parobka, wzamian za twój kubrak. Błogosławił cię będzie do śmierci.

W pół godziny potem kasztelan zakroczymski w przebraniu chłopskim zapukał do furty klasztornej Jezuitów, prosząc o rozmowę z ojcem superiorzem, O. Franciszek Antoniusz znał zamiary młodego Polaka, więc zamiast zejść do rozmównicy wezwał go dziś do swej celi.

— Czy to już dziś? — zapytał, widząc przebranie swego niedawnego wychowanka.

— Tak, ojcie — odpowiedział Staś. — Dalsze przebywanie w tym luterskim domu i ciągła walka z bratem i wychawawcą, którzy chcą mnie wciągnąć w swoje grzeszne życie — to ponad moje siły.

— Rozumiem cię, chłopcze, ale chęłabym, żebyś i ty mnie zrozumiał. Tu, we Wiedniu, nie mogłem przyjąć cię do naszego nowicjatu wbrew woli twego ojca. Ojciec twój moży jest pan i mógłby cię tutaj osiągnąć. Wiedeń za blisko jest

Polski, a cesarz przyjaźni waszej potrzebuje. Wszystko zrobi dla waszego króla, który jest jego waszragiem. Gdyby cesarz mniej słuchał protestantów i nie odebrał nam szlacheckiego kolegium, mieszkalbys do dziś z bratem w naszym konwikcie i o ucieczce myśleć nie potrzebował.

— Dlatego właśnie chcę iść do Rzymu. Do samego ojca generała. Tam będę już pod opieką papieża i nawet cesarz mnie tam nie dosięgnie.

— Do Rzymu nie zajdziesz. Czy wiesz, jak daleka ta droga? Ile miesięcy trzeba iść, 16 lat masz dopiero i po chorobie jesteś ciędkiej.

— Ojciec Ignacy z Loyoli też po chorobie ruszył w świat, choć nogę miał strzaskaną. Chcę pójść jego śladem.

Ze słów tych poznał superior, że wola chłopca jest niezłomna i że tylko poprzez go wypada. Równocześnie odezwał się w nim formalista, wierny hierarchii zakonnej.

Zamiast do Rzymu prosto iść — rzekł po namyśle — pójdz przed tym do Augsburga. Dam ci list do naszego prowincjała, o. Piotra Kanizjusza. Niech on cię przyjmie wprzód i o losie twoim postanowi! Z jego poleceniem łatwiej przyjmą cię w Rzymie. Prócz tego pogoń za sobą zmylisz i sił nabierzesz w drodze.

Staś usłuchał rad superiora, który zaraz list do prowincjała napisał. Uprosił też chłopiec, by mu ostatnią noc we Wiedniu aż do otwarcia miejskich bram w kościele na modlitwie spędzić pozwolono.

Ledwo świt się zabielił nad Wiedniem, ruch zaczął się przy bramach. Była to pora, kiedy poczty rycerskie i karawany kupców opuszczały miasto, a z drugiej strony gromadziły się wozy z żywnością i innym towarem, które czekały na spuszczenie mostów i dostanie się w obręb miejskich murów. Tłok panujący wówczas i zamieszanie wykorzystał Staś Kostka, by wymknąć się z miasta przez bramę „szkocką” i skierować się na trakt biegnący wzdłuż Dunaju do Bawarii.

Wiosną 1567 roku była nad Dunajem wczesna i ciepła. Wzgórza lasiste, piętrzące się na zachód ku Alpom pokryły się świeżym liściem dębów i buków, białą zielenią uprawnych na południowych stokach winnic. Pod niebem ścigały się białe, wełniste obłoki. Staś odetchnął pełną pierśią wonnym wiośniowym powietrzem. Nowe siły wstąpiły w słabe jego ciało. Był oszołomiony wolnością. Szedł rażno i lekko, radując się zielenią i słońcem. Po kilku godzinach zanurzył się w wawoży Lasu Wiedeńskiego i stracił ostatecznie miasto z oczu. Ruch na drodze zmalął.

Postanowił nieco odpocząć i posilić się kromką chleba z serem, w którą zaopatrzył go przezorny Ernest. Ledwo usiadł na trawie pod lasem i przełknął kilka kęsów, doleciał go tętent koni. Dwóch jeźdźców pędziło od strony Wiednia, wzniecając na drodze kurzawę. Gdy spojrzał ku nim, kęs chleba stanął mu w gardle. Poznał własnych pacholców, wysłanych w pościg za nim przez Pawła.

Ledwo zdążył się zerwać i akryć się między drzewa. Z bijącym sercem widział, jak go minęli. Nie pokazał się już na drodze, posuwając się dalej lasem, póki nie ujrzał obu pacholców wracających z niczym na zmęczonych koniach. Wtedy dopiero podjął dalszą wędrowkę.

Pierwszą noc spędził w stodole biednego, pańszczyźnianego chłopca, który zlitował się nad młodym wędrowcem. Zona jego nakarmiła chłopca kozim mlekiem. Nazajutrz rano podziękował za gościnę, pomodlił się za biedaków i ruszył w dalszą drogę. Dziś — dalej od Wiednia — szedł śmiejąc, wspierając się na lasce, którą sobie z bukowej gałęzi wystrugał. Mniej

W sprawie konkursu

Nasz konkurs ogłoszony w 88 nr. „Tygodnika Katolickiego” wywołał duże zainteresowanie Czytelników. O ile jednak tematyka konkursu skreślona przez nas w sposób dobitny i jasny nie budzi zasadniczych wątpliwości, o tyle sprawa techniki pisania utworów mających odpowiadać na konkretne pytania ujawniła w gronie naszych Czytelników szereg sprzecznych sądów.

Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień wyjaśniamy: Nasz konkurs *nie jest ankietą* na temat: „Jakie wydarzenie uważam za swoje, najgłębsze przeżycie religijne”. Ma on charakter literacki. Dlatego też odpowiedzi na pytania postawione przez nas powinny tkwić *w samej warstwie treściowej utworów, a nie być jedynie dodatkiem, sztucznym doklejonym do całości.*

Nie chodzi nam o suchą, kronikarską relację w rodzaju: „Za moje najgłębsze przeżycie religijne uważam to i to...”, lecz o opis tego faktu, opis rzetelny, czyli *artystycznie i psychologicznie prawdziwy.*

Mamy nadzieję, że te słowa wyjaśniające przyczynią się do rozwiania powstałych wątpliwości, które — przyznajemy — były niemal nieuniknione, zważywszy, że ten typ konkursu, jaki zainicjowaliśmy w „Tygodniku Katolickim”, jest na jego łamach nowością.

Redakcja.

się też oglądał za siebie, sądząc, że albo poniechano już pościgu, lub szukają go na innej drodze, ku alpejskim przełęczom Semmeringu.

W południowej godzinie, gdy dręczyło go pragnienie, zatrzymał się przy źródle, by napić się wody. Biła ona opodal drogi ze skały wapiennej czysta jak kryształ, a zimna jak lód. Staś położył się na ziemi i spieczoną, wargi zanurzył w ożywczej strudze. Ledwo pierwszy chłód wsączył się w jego strudzone ciało, ziemia zdradziła grzmot kopyt galopem rwącego rumaka. Staś podniósł głowę i zdrętwiał ze strachu.

Jeźdźcem, który wprost ku niemu na koniu splecionym pomykał, był brat jego Paweł. Piana spadała płatami z pyska zgonionego zwierzęcia, a twarz Pawła żarzyła się z gniewu jak słońce.

— Matko Najświętsza, ratuj! — westchnął Staś, nie widząc możliwości ucieczki. Podniósł się i z pochyloną głową postąpił naprzeciw bratu, wyciągając rękę po jaimużnę. Paweł osadził konia i sądząc, że ma przed sobą żebraka, zagadnął go po niemiecku:

— Słuchaj, włóczęgo! Nie widziałeś przechodzącego tędy młodzieńca w karmazynowym kubraku i w żółtych, safianowych butach? Dziwna to rzecz, że był bardzo do ciebie podobny!

— O tak, panie! — drżącym, zmienionym głosem wyjąkał Staś, pochylając jeszcze niżej głowę. — Widziałem takiego. Przechodził tędy dziś rano.

Paweł rzucił „żebrakowi” pieniądze i popędził dalej konia. Staś zeszedł w bok drogi i znalazłszy opodal pieczarę, skrył się w niej i padł na kolana. Dziękował Pannie Najświętszej za tak oczywistą opiekę.

Dłuzyla się Stasiowi droga przez góry, a potem przez jednostajną i jałową równinę bawarską do Augsburga. Unikać musiał miast, bo Paweł po bezskutecznym pościgu rozesał rysopis zbiega i obiecał strażom przy bramach nagrodę za jego schwytanie. Wyczerpany powiewierką był już u kresu sił, gdy ujrzał w jadącej na zachód karecie znajomą twarz jednego z wiedeńskich Jezuitów. Z krzykiem przypadł do stopni karety.

Jezuita dał znak woźnicy, by stanął. Staś wyznał ojcu zakonnemu, kim jest, i w krótkich słowach opowiedział dzieje i cel swojej ucieczki z Wiednia.

— Dobrze się składa — rzekł Jezuita — bo jadę właśnie do Dillingen. Wsiadaj do karety i schowaj się głęboko, ilekroć mijając będziem bramy miejskie. Nie w Augsburgu, lecz w Dillingen bawi teraz nasz prowincjał i tam go niechybnie zastaniesz. Znowu tedy Opatrzność wzięła w opiekę wędrowca i przyniosła mu niespodziewany ratunek. Bez dalszej zwłoki dotarł młody Kostka do Dillingen i tam pochylił się do kolan ojca prowincjała.

Piotr Kanizjusz od pierwszego wejrzenia poznał się na polskim młodzieńcu.

— Ad maiora natus es! (Do wyższych celów urodziłeś się!) — rzekł do Stasia. — Nie wydam cię ojcu ani bratu, bo widno do Boga należysz. Zanim cię wysłę w dalszą drogę do Apostolskich progów, czynić będziesz w pokorze posługi tutejszym konwiktorom i pomagać w kuchni.

Były kasztelan zakroczyński upadł do nóg męża świętego i rozplakał się ze szczęścia jak dziecko.

Kazimierz Golba.

Ś W. E D W A R D

(1003—1066 r.)

Czytając wszystko, com mógł znaleźć o św. Edwardzie, na poły żałowałem swojego wyboru, bo o charakterze Edwarda nie napisano nic barwnego. Po namyśle przyszedłem jednak do wniosku, że bądź co bądź jest coś godnego powiedzenia właśnie dlatego, że nie było to dramatyczne. Nie zamierzam robić tu wykładu historii. Dość powiedzieć, że zdawało by się, iż po świetnym panowaniu Alfreda kraj będzie w stanie kwitnącym. Alfred zmarł w r. 901, zostawiając w testamencie wolność.

„Dla miłości Boga i dobra mej duszy chcę, by byli panami swej wolności i wyboru; w Imię Boga żywego błagam, by nikt nie niepokoił ich przez wyduszanie grozła lub w inny sposób, ale aby służyli swobodnie komu zechcą”.

Naprawdę jednak kraj popadł w biedę. Rywalizacja wielmożów, chciwość plemienna Saxów, Anglów, Szwedów, Danów sprowadziła na kraj spustoszenie i pożary, tortury i mordy, które opisano, jako bezprzykładne nawet w rocznikach okrucieństw indyjskich. Nie dziwny się, że siła, surowość nawet były wymagane od tych, którzy byli odpowiedzialni za sprawiedliwość. Krytycy, którzy na pół kpią z Edwarda dla jego dekadencji, powinni przynajmniej nie krytykować sędziów lub biskupów, jeżeli dla stłumienia nieporządków używali oni metod surowszych, których Edward nie używał. Ale bądź co bądź osoba Edwarda przetrwała wieki.

Gdy w roku 1017 Kanut Duński został królem Anglii, która stała się potem częścią państwa skandynawskiego, wysłał młodziutkich synów swego poprzednika Edmunda Ironside do Węgier. Królem był tu św. Stefan Węgierski. Bracia przyrodni Edmunda Alfred i Edward zostali zabrani do Normandii. Ze śmiercią Kanuta dwaj jego bracia Harold i Hardikanut rozdali znowu kraj na połowę; Harold zmarł w czterech latach później; Hardikanut zmarł w ataku podczas orgii po dwóch latach panowania. Był to rok 1042. Ktoś musiał zostać królem, posłano więc po Edwarda, bo tylko on pozostał przy życiu z czterech wygnanych braci. Alfred próbował wcześniej odzyskać koronę, ale Harold schwycił go, zmasakro-

wał jego zwolenników, a nieszczęsnego księcia, przywiązanego do konia, wysłał przez włoski do Eli, gdzie po wyłupieniu mu oczu umarł.

Tymczasem Edward wyrósł na człowieka spokojnego, krzepkiego, o twarzy rumianej, ale z włosami i brodą rychło całkiem zbielała. Lubił on polowanie z sokołami, ale był domatorem; Anglik z pochodzenia, ale przekonany o wyższości kultury normandzkiej. Na czas jego panowania przypada wyjątkowo dużo klęsk rolniczych i atmosferycznych, a w Derby i Worcester było nawet trzęsienie ziemi. Horyzont przesłaniała nieustannie groźba wojny domowej lub inwazji z morza. W takich okolicznościach człowiek ten nie stanąłby nigdy w pełnym świetle historii, a jednak Edward jest znany więcej niż ktokolwiek. Rzecz w tym, że jeżeli nawet oficjalni historycy sławili jego panowanie częściowo dlatego, że między tyranią duńską i inwazją normanów było to panowanie angielskie, to opinia publiczna była tu całkiem niezawodna, gdy chodzi o jego charakter. Niełatwo jest zdobyć trwałe uczucie narodu, a gdy Edward zmarł, naród po prostu czcił go. Do „praw i zwyczajów dobrego króla Edwarda” ludzie nieustannie i skutecznie odwoływali się przeciw uciskowi Normanów.

Czym tłumaczyć to zjawisko? Zdaje się, że charakterem Edwarda, ukazałoby się nie przez dogadanie sobie, które niczego nie tworzy, ale przez świadomy altruizm. Był on prawdziwym królem, bo żył nie dla siebie, ale dla narodu. Mógł uwięzić jakiegoś z wielmożów za masakraowanie innych, ale nie stosował tej metody. Mógł ulec namowom zagranicy i wejść w wojnę zwycięzczą, ale wszedł w jedną tylko wojnę — wojnę o sprawiedliwość, w imieniu Malcolm, syna Dunkana Szkockiego, którego zamordował Macbeth w r. 1034.*

W epoce, gdy tak dużą rolę grało prędkość i wymuszanie, Edward był obo-

* Nie każdy zgodzi się z tą oceną Macbetha, ale z całą pewnością Edward uważał tę małą wojnę za sprawiedliwą.

jętny na pieniądze. Darował całą daninę z tzw. Dane-Deld, wyciskaną z ludu od lat 38, a stanowiącą znaczną część osobistych dochodów króla. Gdy dla zjednania sobie jego względów, szlachta chciała mu złożyć pieniądze wyciśnięte z wasałów, odmówił i kazał je zwrócić tym, którzy je wpłacili. Być może, że oszukali go nieraz ludzie, których darzył zbytnim zaufaniem, ale ideałem jego była zawsze osobista i narodowa sprawiedliwość.

Gdy Leon IX w r. 1049 konsekrował katedrę Rheims i odbywano tam synod, Edward wysłał biskupa i dwu opatów, aby przywieźli dekrety Leona „dla dobra chrześcijaństwa”, a następnie posłał dwóch biskupów na synod do Rzymu — jako przedstawicieli hierarchii anglosaskiej i jako zanoszących jego prośby osobiste. Wyniki były ciekawe. Wysłańcy przywieźli nie tylko przepisy dotyczące tych, którzy przekupstwem starali się zdobyć biskupstwa lub opactwa, ale także odpowiedź na osobiste niepokoje sumienia króla. W tym czasie zjednoczonego chrześcijaństwa wszystkie oczy były zwrócone na Rzym. Edward złożył ślub oddania się do Rzymu. Gdy został królem, szlachta obawiała się, że pod jego nieobecność wybuchnie znowu wojna domowa. Rozumiejący to papież zwolnił go ze ślubu; prosił jednak, aby Edward fundusze zebrane na podróż rozdał ubogim i aby ufundował lub odnowił jedno opactwo dedykowane św. Piotrowi. Od tej chwili król corocznie odkładał jedną dziesiątą dochodów ze swych posiadłości i odbudował, a właściwie zbudował opactwo Westminsterskie. Późniejsi królowie i kiejscy architekci dodawali różne części do budowy np. dwie małe wieże, ale główna chwała spada na Edwarda i papieża Leona. W r. 1065 Edward udał się do Londynu na dedykację opactwa. W wilię Bożego Narodzenia dostał ataku febrę. Ze zwykłym sobie opanowaniem usiłował zachować spokój i pogodę; przewodniczył w różnych czynnościach; poucał później żonę Editę, aby dopilnowała odpowiedniego ozdobienia kościoła. Ale 28 grudnia królowa musiała

zastąpić go na właściwej uroczystości. Edward zmarł 5 stycznia 1066 r. Ciało jego złożono w Opactwie. Jedenastowieczne dywany z Bayex przedstawiają tę scenę. Grób jego został później wzbogacony przez Edwarda VII i innych członków obecnej rodziny królewskiej. 13 października, w dniu w którym św. Tomasz Becket w obecności Henryka II uroczystie przeniósł ciało św. Edwarda do samej kaplicy, można co roku spotkać tłumy pątników kłęczących u grobu świętego.

Kościół i świat

— **Z końcem sierpnia br. zmarł w Malines (Belgia) kanonik Francis Dessain** w wieku lat 76, sekretarz kard. Merciera, następnie honorowy sekretarz kard. Van Roey'a, prymasa Belgii. Ks. kanonik Dessain był w młodości znanym graczem footballowym; brał udział w wielu międzynarodowych zawodach piłkarskich, a także uprawiał atletykę. Poszedłszy za głosem Bożym, porzucił sport i poświęcił się stanowi kapłańskiemu. Ks. Dessain nie zrezygnował jednak całkowicie ze swych zainteresowań sportowych; był bowiem w r. 1912 członkiem Komitetu Wykonawczego Belgijskiej Ligi Piłkarskiej, a w r. 1945 piastował godność prezesa tej instytucji.

— **Odbudowujące się ze zniszczenia** po bombie atomowej japońskie miasto Hiroshima liczy obecnie 1200 katolików; przed zbombardowaniem liczba katolików w tym mieście wynosiła 120. Po tym strasliwym nieszczęściu w ciągu 6 lat wzrost katolicyzmu osiągnął zatem 900 procent.

— **O. Lombardo w Ameryce Południowej.** Jednym z najgłośniejszych współczesnych kaznodziejów jest jezuita włoski O. Lombardi. Głosi on krucjatę powrotu ludzkości do Boga. Nawołuje do wielkiego powrotu do Boga. Na zaproszenie biskupów Ameryki Południowej udał się do krajów południowo-amerykańskich, aby tam głosić swoją umiłowaną ideę. (R)

— **Blog. papież Pius X a esperanto.** Ludzkość zmierza do jedności. W związku z tym myślimy już nieraz za jakimś wspólnym językiem porozumiewania się. Myśl posługiwania się jakimś językiem żywym jakiegoś mocarstwa nie przyjęła się. Okulistą polski pochodzący z Białegostoku, z miasta, gdzie używano się 4 różnych języków: polskiego, rosyjskiego, niemieckiego i żydowskiego, Ludwik Zamenhof, znany pod pseudonimem doktora Esperanto, w 1887 roku utworzył język sztuczny Esperanto, podał gramatykę prostą o 16 regułach i słownik. Odtąd Esperanto przyjmuje się coraz bardziej. Błogosławiony papież Pius X wyraził się kiedyś w ten sposób o Esperanto: „W Esperanto widzę potężny środek zachowania jedności katolików całego świata”. Dzisiaj wiele stacji nadawczych nadaje audycje w Esperanto. Ukazują się książki i periodyki. Nad rozwojem tego języka międzynarodowego czuwa komitet językoznawczy złożony z 120 uczonych i specjalna Akademia. (R)

— **Encyklopedia katolicka.** Na zlecenie Episkopatu Polski, a przy specjalnym poparciu Ks. Prymasa Wyszyńskiego Towarzystwo Naukowe KUL-u podjęło się opracowania obszernej, piętnastotomowej encyklopedii katolickiej. Ma ona w zwięzły lecz wyczerpujący sposób przedstawić całość doktryny i życia Kościoła. Praca nad tym wielkim dziełem prowadzona jest od roku 1948.

— **Najstarszy z Neoprezbiterów.** — Biskup Trewiru w Niemczech udzielił święceń kapłańskich ks. Wilhelmowi Engländerowi, który ma 73 lata. Ks. Engländer był lekarzem przez 33 lata w Zagłębiu

Śniary. Po śmierci żony wziął się do studium teologii. Na jego pierwszej Mszy św. byli obecni syn, córka i wnuk.

— **Kurs duszpasterski.** W dniach od 27 do 30 sierpnia br. odbył się na Górze św. Anny kurs duszpasterski przeznaczony dla kapłanów Dolnego Śląska. Głównym celem tego kursu — jak to podkreślił w słowie wstępnym ks. E. Kobierzycki, ordynariusz diecezji polskiej — było omówienie nowych form duszpasterstwa. Na program kursu obok części tzw. ascetycznej, złożyła się również część naukowa. Referaty wygłosili: ks. Biskup H. Bednorz: Aktualność zagadnienia parafii, Parafia w świetle prawa kanonicznego i socjologii, Parafia w świetle dogmatyki. Ks. A. Jokiel: Małżeństwo w ramach duszpasterstwa parafialnego; Ks. J. Nowicki, prof. KUL-u: Prawa proboszcza na podstawie cc. 1044 i 1045, Forma nadzwyczajna na podstawie c. 1098; Ks. F. Dobrowolski: Pius X jako duszpasterz. W kursie tym wzięło udział około 100 księży.

— **Kongres liturgiczny.** W opactwie Maria Laach zakończyły się ostatnio t. zw. międzynarodowe dni liturgiczne, zorganizowane przez instytut liturgiczny w Trewirze. Specjalnie dużo czasu poświęcono studiom nad pewnymi nowymi formami liturgicznymi Wigilii Wielkanocy oraz nad reformą mszału.

Komunia św. wiernych przyjmowana z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego może być ustanowiona zarówno na godziny wieczorne Wielkiej Soboty, lub na godziny poranne Niedzieli Wielkanocnej. Stwierdzono konieczność przedłużenia okresu próbnego liturgii wielkanocnej. Jeżeli cho-

dził mszał rzymski, opracowano szereg wniosków co do nowych form liturgicznych mszałów.

— **80 biskupów tubylców.** Z najnowszych danych statystycznych wynika, że w chwili obecnej misje katolickie posiadają już na swych terenach 80 biskupów tubylczych. Dwóch z nich znajduje się w Afryce: w Ugandzie i Madagaskarze. Ponadto kształcą się około 11 tysięcy kleryków tubylczych w małych seminariach duchownych.

— **Baptyści przeciw porozumieniu.** Istnieje i działa „Światowa Rada Kościołów” obejmująca większość protestanckich wyznań. W czerwcu b. r. odbył się w San Francisco 94 kongres baptystów ze Stanów Zjednoczonych. W osobnej rezolucji kongres wypowiedział się przeciw wejściu baptystów do „Rady Narodowej” i przeciw ich należeniu do „Światowej Rady Kościołów”. Baptyści stanowią w USA drugą co do liczności sektę protestancką po metodystach; liczą 7 milionów członków.

— **Dominikanin w Instytucie Egipskim.** Instytut Egipski przyjął na swojego członka zwyczajnego O. Anavati, z pochodzenia Araba, który wyznawał poprzednio mahometanizm, a po nawróceniu wstąpił do zakonu OO. Dominikanów. O. Anavati uchodzi obecnie w świecie muzułmańskim za jednego z najlepszych orientalistów. Jest on drugim kapłanem katolickim w Instytucie Egipskim, obok O. Stefana Drioton, głównego dyrektora departamentu archeologii egipskiej.

— **Chrześcijaństwo w Egipcie.** Królestwo Egiptu jest krajem wybitnie muzułmańskim, bowiem na około 20 milionów ludności 17 milionów przypada na muzułmanów, reszta zaś to koptowie (potomkowie dawnych chrześcijańskich Egipcjan) należący do różnych wyznań i obrządków. I tak około 2 miliony przypada na koptów ortodoksyjnych, 90 tysięcy na koptów protestantów, 63 tysiące na katolików. Wyznanie rzymsko-katolickie liczy 116 tysięcy, z tego zaledwie 11 tysięcy rodowitych Egipcjan, resztę stanowi ludność napływowa różnych narodowości (głównie Włosi, Brytyjczycy, Francuzi, Niemcy). Po kilka tysięcy przypada na różne obrządki Kościoła Wschodniego: ormiański, chaldejski, grecki, maronicki i syryjski.

Chrześcijaństwo poczęło krzewić się w Egipcie głównie w czasach wypraw krzyżowych. Za pierwszego misjonarza chrześcijańskiego można uważać św. Franciszka z Assyżu, który przybył w r. 1219 do sultana egipskiego, pragnąc go nawrócić na wiarę chrześcijańską, lub ponieść śmierć męczeńską. Nie udało mu się wprowadzić sultana nawrócić, ale też i męczeństwa nie poniósł. Sułtan bowiem — rzecz zdumiewająca na owe czasy — odniósł się do św. Franciszka nader życzliwie i gościnnie.

W r. 1866 OO. Franciszkanie założyli w Górnym Egipcie misję mającą na celu nawracanie koptów do jedności Kościoła rzymsko-katolickiego. Obecnie istnieją w Egipcie trzy wikariaty apostołskie, z tych dwa powierzone Franciszkanom, z siedzibami w Aleksandrii i Suezie, oraz trzeci powierzony Misjom Afrykańskim (z Lyonu) z siedzibą w Heliopolis, w pobliżu Kairu.

Jak wynika z powyższych cyfr statystycznych, pozycja Kościoła rzymsko-katolickiego jest w Egipcie niestety najniższa; przypisać to należy skutkom rozbięcia na kilka obrządków, jak i fanatyzmowi przywiązaniu muzułmanów do swej religii.

Arcepasterskie błogosławieństwo dla matek, dzieci, ojców, młodzieńców i panien — niech łaska Pana sprawi, abyśmy byli wierni i szlachetni, wszystko oddając Chrystusowi.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.
P. P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1435 — 10. 51.
K-2 — 13437 — 5. 11. 51. Druk ukończono 14. 11. 51.